



Scena ze sztuki György Schwajda „Święta rodzina” w Teatrze im. A. Węgierki w reż. Janusza Kozłowskiego. Na zdjęciu: Alicja Telatycka (Matka) i Sławomir Olszewski (Braciszek).

Fot. ANDRZEJ SOKULSKI

TEATR

Wyzbyć się lęku

MACIEJ CHOŁODOWSKI

OD PÓŁ ROKU W BIAŁYM-stoku o teatrze dramatycznym i dokonaniach nowego dyrektora Jacka Andruckiego mówi się wszędzie: od kawiarnianych dyskusji po autobusowe plotki. Mia-

sto żyje swoim teatrem od premiery „Prometeusza” Jerzego Andrzejewskiego w reżyserii samego szefa. Co dziwniejsze, od spektaklu ani łatwego, ani rozrywkowego. Dramat, uplasowany w kanonie określanym przez niemieckich teatrologów „lesedrama”, wykorzystał Andrucki do zbudowania konstrukcji efektownej wizualnie, oryginalnej dźwiękowo, a przede wszystkim przemycającej najistotniejsze kwestie egzystencji: moralnych wyborów i ludzkiej kondycji. Białostocki „Prometeusz” stara się wybrnąć z przypisanej mu asceniczności widowiskowością, rozumianą jako dopełnienie literackiej i rozwinięcie scenicznej struktury utworu. Reżyser odwołuje się do pozateatralnej świadomości odbiorców, do ich intelektualnego bagażu, i to w dwójnasób. Przede wszystkim poprzez nawiązanie do kulturowo wspólnych archetypów, poprzez plastyczną kreację powidoków ikonograficznych tkwiących w ogólnospołecznej wyobraźni. Stąd na przykład białe, szerokie płótno znakomicie spełnia w przedstawieniu funkcje najpierw wyznacznika prometej-

skiej drogi, następnie całunu i wreszcie osłony potrzebnej do ukrycia wstydu zdeklarowanego człowieka-Prometeusza (Chrystusa?). Wszystkim zabiegom warstwy wizualnej pomaga światło, maksymalnie wyzyskujące głębokość sceny i eksponujące strefę Olimpu i Kaukazu.

Dźwięk jest drugim komponentem decydującym o widowiskowości białostockiej inscenizacji. Chodzi tu zarówno o muzykę: zestawienie kontrbasu i perkusji, co znakomicie podkreśla niepokój, agresję, niebezpieczeństwo, jak i o słowo. Trzy kreacje: Haliny Winiarskiej (Temida), Sławomira Józwicka (Hermes) i Rafała Zabińskiego (Prometeusz) kształtują i podtrzymują atmosferę spektaklu. Niestety, reszta zespołu aktorskiego nie panuje nad prowadzeniem kadencji, rozmieszczeniem akcentów w semantycznej warstwie fraz, długimi pauzami. Usypiające monolo-

gi w wykonaniu Andrzeja Redwansa (Zeus), Marii Chodeckiej (Hestia) czy Alicji Telatyckiej (Hera) zabijają wszystko, co teatralne, co... widowiskowe. Na siłę odwołują się do literackiego charakteru dramatu, niemniej nie przesłaniają atrakcyjności całego przedsięwzięcia.

„Prometeusz” i inne realizacje Teatru im. A. Węgierki przygotowywane w bieżącym sezonie zapowiadają zmiany, jakie mogą się dokonać w pojmowaniu i znaczeniu na teatralnej mapie Polski teatru prowincjonalnego. Warunkiem sine qua non przeobrażeń jest wyzbycie się lęku przed repertuarem tzw. trudnym i podejmowanie prób przystosowania go do możliwości percepcyjnej widzów. Adresatem zaś zespołu winien być, jak twierdzi dyrektor Andrucki: ...każdy wrażliwy i myślący człowiek. Dotychczasowa białostocka praktyka pogodziła pauz. Usypiające monolo-

twierdza tę tezę.